

## Ostatni raport - podsumowanie

utworzona przez użytkownika [Celina i Jarek zaginieni w Peru](#) w dniu 15 lipca 2011 o 16:37

Od kilkunastu godzin jestem już z powrotem w Buenos Aires. Przepraszam, że tak mało się w ostatnich dniach odzywałem, ale wydarzenia od niedzieli nabrały takiego tempa, że nie mieliśmy czasu na nic. Nawet na sen.

Ale po kolei. Jak pewnie pamiętacie w minioną sobotę liderzy indiańscy zebrani w Atalaya nie tylko prosili o wybaczenie, ale też zobowiązali się do współpracy z organami ścigania. Co, nawiasem mówiąc, stanowiło absolutną premierę. Nikt nie pamięta, aby w tym regionie taka współpraca miała wcześniej miejsce. Indianie, nawet jeśli sami mają jakieś kłopoty, jeśli np. w ich wspólnotach dochodzi do przestępstw, to załatwiali to zawsze we własnym gronie.

Na efekty nie trzeba było czekać – już w niedzielę wieczorem przyszedł do nas lider indiańskiej wspólnoty Tahuarapa, na przeciw której, po drugiej stronie Ukajali, znajduje się osada Aririka – miejsce w którym znaleziono część rzeczy Celiny i Jarka. Poinformował, że jego ronderos, czyli taka wspólnotowa milicja, wytropiła i zatrzymała jednego z zabójców.

Przy naszym udziale finansowym (wynajęcie jednego sternika-przewodnika i partycypacja w kosztach paliwa) szybko zorganizowana została wyprawa po mordercę. Wypłynęliśmy w poniedziałek, po 5 rano. W sumie 3 łodzie i ponad 20 munduowych – komandosów marynarki wojennej i policjantów. Oraz prokurator i lider wspólnoty.

Do Tahuarapa szybką motorówką płynie się 2,5 godziny. My płynęliśmy dłużej, bo rano była potworna mgła i kilka razy błędziliśmy po martwych odnogach i starorzeczach. Ale w końcu dotarliśmy na miejsce. Na brzegu czekała na nas prawie cała wioska. Zaprowadzili nas do starej szkoły w której uwięziony był złapany Roger Mauricio Ruiz, 40-latek. Policja i prokurator natychmiast rozpoczęły przesłuchanie.

Roger przyznał się do zabicia Jarka. Wystrzelił mu w pierś ze strzelby. Wcześniej jednak strzelał jego siostrzeniec, Fredy Ruiz Garcia (ur. 1988), który zabił – także strzałem z strzelby – Celinę. Potem jeszcze trzecia osoba, wystrzeliła do nich kilka strzał z łuku.

Roger wyjaśnił, że do zbrodni doszło na rzece. Kajakarze spokojnie płynęli, a oni gonili ich swoją łodzią aby zabić.

Z jego wyjaśnień wynika, że prowodyrem był jego siostrzeniec, który dostrzegł Celinę i Jarka i pobiegł do niego mówiąc, że po rzece płyną pelearas (typ pishtaco) i trzeba ich zabić. Wywiązała się kilkuminutowa dyskusja, w trakcie której jedni twierdzili żeby zostawić gringos w spokoju, inni żeby jednak zabić. Zwycięża w końcu druga opcja - Roger, Fredy i jeszcze 3 inne osoby wsiadają do peque-peque (lokalny typ łódki) i gonią kajakarzy. Gdy się z nimi zrównują, bez zadawania żadnych pytań strzelają.

Ciała zostają wrzucone do wody, rzeczy z kajaka wyjęte, a on sam pocięty maczetami i zatopiony. Wyciąganie rzeczy z kajaka widzi indiański drwal, który płynie w górę rzeki. Sprawcy mówią mu, że jak coś komuś piśnie to go też zabiją.

Tego samego dnia przeprowadzona zostaje wizja lokalna. Zabójca pokazuje miejsce w którym Celinka i Jarek zostali zastrzeleni. Świadek potwierdza.

Zdaniem zabójcy ciała Jarka i Celiny nie zostały rozczłonkowane, lecz po prostu wrzucone do rzeki. Jednak inni twierdzą, że mówiło się w Aririka o pocięciu ich maczetą. Jak było naprawdę, wg prokuratora, będzie można stwierdzić po zatrzymaniu i przesłuchaniu pozostałych 4 osób, które były na łodzi. A zwłaszcza siostrzeńca-prowodyra, Fredyego. To on podobno zabrał większość wartościowych rzeczy i miał je sprzedać.

Śluchając detali zbrodni nawet komandosi z niedowierzaniem kręcili głowami...

Później jeszcze raz przeczesano Aririkę. Znalaziono worek Fjorda Nansena i bluzę.

Co dalej? Zdaniem policji jest kwestią dni złapanie Frediego i dwóch innych sprawców – są oni w pełni zidentyfikowani. Wątpliwości istnieją jedynie co do personaliów piątego, który był na łodzi.

Są też szanse na znalezienie pozostałych części ekwipunku. Powiedziałem policjantom, że rodzinom najbardziej zależy na odzyskaniu aparatu lub przynajmniej pamięci ze zdjęciami. Obiecałem, że ten któremu uda się to wytropić dostanie na pewno jakąś pieniężną nagrodę.

Powrót do Limy okazał się horrorem... Medialnym. Po raz pierwszy znalazłem się po tej drugiej stronie... Już na lotnisku w Pucallpie czekało na nas kilkunastu dziennikarzy. A w Limie ekipy telewizyjne. Byliśmy z Mirkiem zaproszeni do wszystkich chyba kanałów telewizyjnych. Męczące, ale potrzebne. Dzięki temu, że sprawa nabrała w Peru takiego rozgłosu możemy mieć pewność, że sprawa nie zostanie zmieciona pod dywan. Ze wszyscy odpowiedzialni za śledztwo mają świadomość, że ich działania są skrupulatnie monitorowane. Nawet CNN (hiszpańskojęzyczny) już zapowiedział przysłanie wkrótce ekipy do Atalaya.

Tomasz Surdel

---

Nad Ukajali Tomek wyruszył (na prośbę rodziny i przyjaciół) z Mirosławem Rajterem, mieszkającym w Peru znawcą Amazonii. Nie można także zapominać o ich przyjacielu, Indianinie Shipibo, Rolandzie Suarezie. Jego wiedza i kontakty naprawdę odegrały kluczową rolę, otworzyły wiele drzwi i ścieżek. Co więcej on pomagał zupełnie bezinteresownie. Nie został wynajęty. Po prostu pomógł.

Działania koordynował Michał Kochończyk.

Ekipę w kraju tworzyły: Katarzyna Klott, Krystyna Knopa, Marzena Sztobryn oraz Janusz Janowski i Bogumił Mróz (brat Celiny), a w Stanach Zjednoczonych Piotr Chmieliński i Andrzej Piętowski. Kontakta użyczyło SK "Wodniak", którego Celina i Jarek byli członkami honorowymi.

Wszystkie fundusze konieczne do przeprowadzenia akcji w Peru pochodziły ze społecznej zbiórki.